

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek



ta
Okw. t...

1942-45
OSTAPOWICZ Krystyna
zam. Wawrozemek
ps. „Anna”

5204/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

OSTAPOWICZ Krystyna

zaim. Wawrozonek

ps. „Anna”

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora ✓ k. C, s. 1-6

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 8, s. 1-2

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 5, s. 1-5

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ ksero pkt. 1/2 s. 1

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej

Narząd Wojskowej Służby Rezerwum
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41692

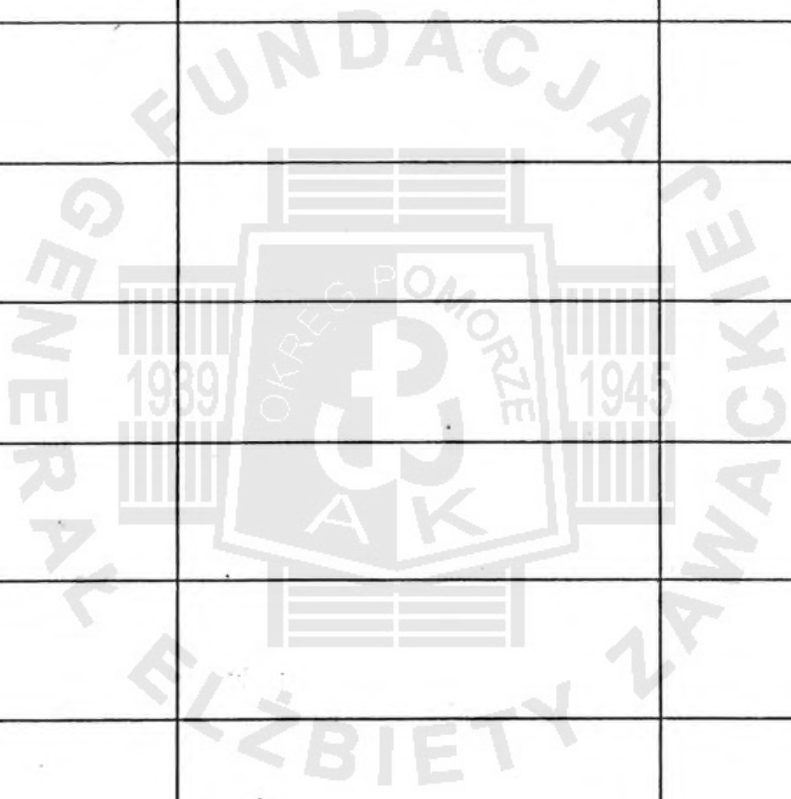
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

OSTAPOWICZ Krystyna T.5204/wsk

MEMORIAL

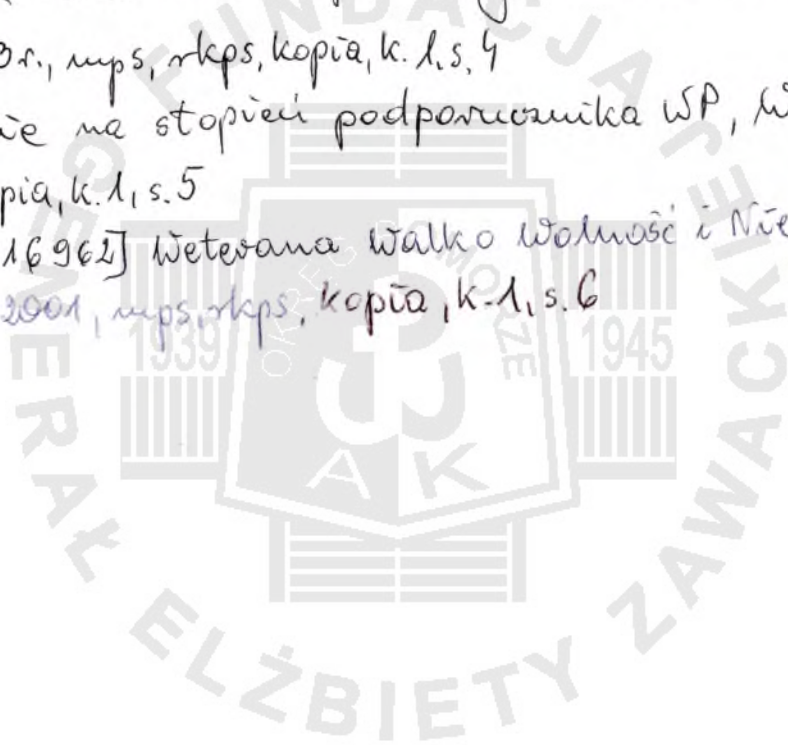
(nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt)

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	Anna Mikulska	zakożenie teści i oprac. materiałów	24.08.2020r.
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			

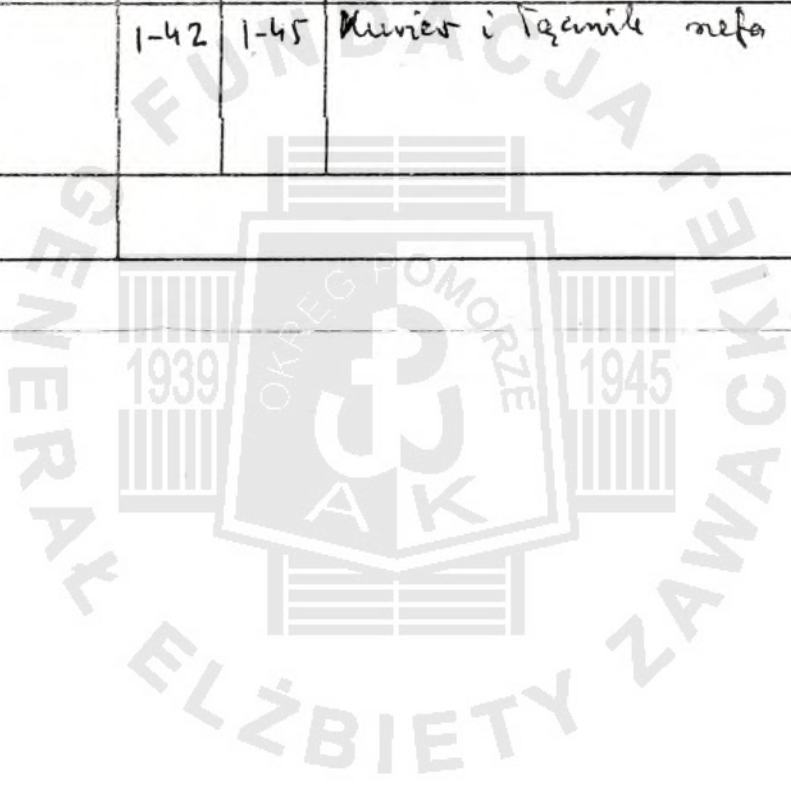


II Dokumenty dotyczące relatora

- Ostapowicz - Jaworski Krystyna - karta osobowa Nr 2352 Śro. Związku Żołnierzy AK okolicy Łódź, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 1, fot.
- Legitymacja [Nr 10-96-11] Wojska Armii Krajowej, Warszawa 1996, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 2
- Legitymacja [Nr 1-98-71] Medalu za udział w wojnie obronnej 1939, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 2
- Pismo dotyczące przyznania Krzyża AK z Konsulatu Generalnego RP w Sydney, 1996 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 3
- Legitymacja Stow. Rodzin Ofiar Katyńskich Polski Południowej [Nr 1298] Kraków 1993 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 4
- Mianowanie na stopień podporucznika WP, Warszawa 2001 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 5
- Patent [Nr 16962] Weterana Walko Wolności i Niepodległości Ojczyzny, Warszawa 2001, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 6



Nr ewidencyjny 2352	Nazwisko i imię OSTAPOWICZ-VAJZONEK Krystyna	
Nr leg. A.K. <i>Rota Łask</i> 058122	Miejsce i rok urodzenia 1922 Lwów	Imiona rodziców Artur Ksawera
Nr karty kombatanckiej	Adres: Whealers-Hill Melbourne Vic 3150 Miejscowość kod ul. nr dom .. m.	
	Data wstąpienia do SZŁAK 1945.12.01	Nr telefonu 95609756
Pseudonim(y) „Anna”	Okręg AK Łódź Placówka Łask	Oddział partyzancki, Zgrupowanie Obw. Łask
Stopień w AK kapral	Przebieg służby w AK lub formacjach współpracujących	
	od	do
Oznaczenia	1-42	1-45
	Munier i Łącznie refer. wywiadu rejonu Łask	
Uwagi:		



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 9 października 1996 r.

LEGITYMACJA

Pani **OSTAPOWICZ-VARZONEK**

Krystyna

odznaczona została

Nr 10-96-11

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

Warszawa

dnia 9 października 1996 r.

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Akwejniewski

Aleksander Kwaśniewski

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 20 stycznia 1998 r.

LEGITYMACJA

kpt. **OSTAPOWICZ**

Artur

odznaczony został
pośmiertnie

Nr 1-98-71

**MEDALEM
"ZA UDZIAŁ W WOJNIE
OBRONNEJ 1939"**

Warszawa

dnia 20 stycznia 1998 r.

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Akwejniewski

Aleksander Kwaśniewski



KONSULAT GENERALNY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W SYDNEY

CONSULATE GENERAL
OF THE REPUBLIC OF POLAND
IN SYDNEY

10 Trolawney Street
Woolahra NSW 2025
Sydney Australia
tel. 02 9363 9816
fax. 02 9327 2216

Sydney, 29.11.96

WPani Krystyna Ostapowicz Varzonek

Melbourne VIC 3150

Szanowna Pani,

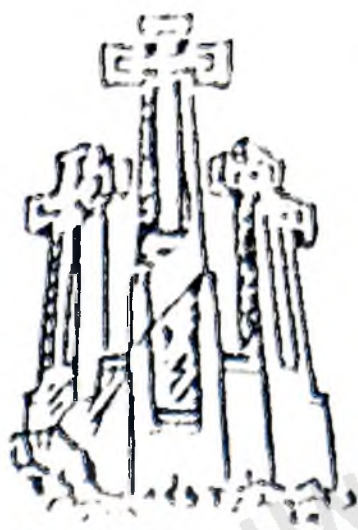
Miło mi poinformować, że w uznaniu Pani wojennych zasług, na wniosek Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał Pani Krzyż Armii Krajowej.

Proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje.

O miejscu i terminie dekoracji będę miał okazję powiadomić Panią w późniejszym terminie odrębnym listem.

Z wyrazami szacunku


Stanisław Z. Cygnałowski
Konsul



STOWARZYSZENIE
RODZIN OFIAR
KATYNIA
POLSKI
POŁUDNIOWEJ

31-540 KRAKÓW
ul. Rzeźnicza 2

dyżury : środa 15-17

KOBIETEK

STAROBIELEK

OSTAŹCZÓW

Legitymacja nr 1298

Krzyszyna Varzonek
(rodz. 4 listopada)

(data urodzenia)

Jest członkiem
zwyczajnym, honorowym
wspierającym Stowarzyszenia
od dnia 1 czerwca 1993r.
(data wstąpienia)

STOWARZYSZENIE
RODZIN OFIAR KATYNIA
POLSKI POŁUDNIOWEJ
(placozna 4, podolska przysiółkowa)
W KRAKOWIE



SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącą w czynnej służbie wojskowej

z ser. nie podl.ob.sl.wojsk. VARZONEK Krystyna c. Artura

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

12 lutego 2001 r.



DYREKTOR
DEPARTAMENTU KADR MON

gen. bryg. Zbigniew JABŁOŃSKI

Warszawa, kwiecień 2001 r.
(data)

1/2



II Materiały uzupełniające relację

- Losy wojenne Krystyny (Ostapowicz) Wawronek - Wawronek
(fragm. wspomnień Krystyny Ostapowicz - Wawronek (Wawronek). Oprac.
Wojciech Kot i Cezary Mielniakowski, www.dandypolish.org.au
wydanie: 24.08.2011, k. 8, s. 1-8



Losy wojenne Krystyny (Ostapowicz) Wawrzonek-Varzonek

70 lat temu we wrześniu 1939 r. Niemcy najechały Polskę i tak zaczęła się II Wojna Światowa. Każda wojna, bez względu z jakiego powodu zaistniała, na jakim terenie oraz z jakim przeciwnikiem - jest straszna, bezwzględna i przynosi zło i śmierć. Zaraz po jej rozpoczęciu 3-go września dostaliśmy rozkaz ewakuacji, jako rodzina wojskowa. Jakże inaczej byłoby, gdybyśmy mogli zostać w domu. Uniknęli byśmy wielu strasznych przeżyć, tułaczki, grabieży wszystkich rzeczy z naszego domu. Cóż, nikt tego nie przewidział.

Dwoma autami z walizkami wywiózł nas ojciec do pociągu. Była u nas wtedy akurat z wizytą babcia i pozostała z nami przez cały czas wędrówki, nie mogąc wrócić do Leszna. Pamiętam, jak płakałam w czasie ubierania się do drogi, bo chciałam ubrać moje nowe lakierki - pantofelki, a ojciec kazał ubrać buty sznurowane i płaszcz zimowy. Jaka potem byłam wdzięczna za to, gdy musieliśmy wędrować. Na dworcu ojciec nas pożegnał mówiąc, że przez noc zajedziemy na miejsce. Nigdy go już nie zobaczyliśmy.

Zajechaliśmy tylko do Mszczonowa, gdzie pociąg nasz zbombardowano i dalej już nie jechał. Było to nasze pierwsze zetknięcie z wojną. Byliśmy sami w przedziale i bardzo gorąco modliliśmy się, a wokół nas rozrywały się bomby, powstawały leje w ziemi, było głośno i strasznie. Lotnika nas bombardującego widziałam z okna pociągu. Nie wiem ile osób było w tym pociągu, ale był pełen i było kilku oficerów prowadzących tę ewakuację. Bardzo było mi ich żal, bo był to bardzo żaloszny pochód (gdy nam kazano wyjść z wagonów i iść dalej piechotą) samych kobiet i dzieci w różnym wieku - od niemowląt w poduszkach do nastolatków.

Wszystek nasz dobytek został w pociągu. Dzięki przytomności umysłu mamusi, zabraliśmy ze sobą nasze płaszcze zimowe i małą walizeczkę z jedzeniem, które mieliśmy na drogę. Po wyjściu z wagonów kryliśmy się w pobliskich zagajnikach. Samoloty niemieckie latały tak nisko, że czasem było widać twarz lotnika. W tym zaskoczeniu i powstałym chaosie, kierownictwo postanowiło prowadzić nas dalej - całą tę ogromną grupę. W dzień chowaliśmy się w laskach, a nocą szli. Trwało to jakiś czas. Nie było co jeść, dzieliliśmy się między małymi dziećmi tym co mieliśmy. Był to straszny pochód i dziś, gdy pomyślę o tym, to uprzytomniam sobie całą tego tragedię, której można by uniknąć choć w części, gdyby nas nie ogarnęła panika.

Kobiety maszerowały nocą pół żywe ze strachu, zmęczone, nie znając celu, obarczone bagażami, które po drodze porzucały. Szły jak błędne, głodne, brudne, wystraszone prowadząc płaczące, głodne brudne dzieci. Wokoło słyszało się strzały, płacz matek i dzieci. Ktoś w tym obłądnym pochodzie zgubił niemowlę z poduszki, ponoć zdeptane niechęcąc przez tłum w nocy.

Głęboka wiara babci i mojej mamy (która kilka miesięcy wcześniej została ochrzczona) pozwoliła na utrzymanie spokoju, braku paniki i zachowanie nadziei - co

nam dzieciom się udzielało. Mamusia moja, jak pamiętam nigdy, nawet w najtrudniejszych okolicznościach nie narzekała i nigdy nie okazywała żalu za tym, co straciła. Zawsze była opanowana, pogodna i dużo nam śpiewała nasze pieśni i modliła się z nami.

W końcu oficer, który nas prowadził widząc beznadziejność sytuacji, rozpuścił całą grupę, polecając wszystkim by szli każdy na swoją rękę, gdzie chce. Postanowiliśmy wracać do domu, do Łodzi, ale akurat byliśmy blisko wsi, która znajdowała się w środku obstrzału. Z jednej strony broniące się wojsko polskie, z drugiej nacierający Niemcy tankami i artylerią. Ukryliśmy się w tej wsi. Mama wynajęła pokój u jednego z gospodarzy i tam mogliśmy się wreszcie umyć i dostać coś do jedzenia. Pamiętam, że gospodyni ugotowała nam rosół z kury, ale ku memu rozczarowaniu podała go z kartoflami, a nie z makaronem, co tak lubiłam. Mimo to bardzo mi smakował. Ogień artyleryjski i huk trwał. Wokół pożary. To było straszne, groziło nam niebezpieczeństwo w każdej chwili. W tej wsi na skraju lasu po raz pierwszy spotkałam się ze śmiercią. Umierał ranny żołnierz, który tylko prosił by powiadomić o tym jego żonę. Było to bardzo straszne dla mnie przeżycie. Pierwszy widoczny wynik wojny.

Nie pamiętam już po ilu dniach pobytu na tej wsi (której nazwy też nie pamiętam) dostaliśmy się na pociąg jadący do Łodzi - by dostać się do domu. Jakież było zdziwienie, gdy drzwi do domu zastaliśmy zaplombowane i kartkę na drzwiach polecającą nam zgłosić się na Gestapo. Mam już była chora, więc ja musiałam to zrobić. Pamiętam moje obawy, by nikt ze znajomych nie zobaczył mnie jadącą otwartym autem z gestapowcem w mundurze, aby nie pomyśleli, że mam jakiś związek z pracą gestapo. Ów urzędnik otworzył nam mieszkanie (z widocznymi śladami grabieży) zrobił rewizję i zapowiedział, że gdyby ojciec wrócił, musi się zameldować na Gestapo. Zabrał ojca fotografie i poszedł.

Mamusia się już na dobre rozchorowała, a babcia ją leczyła. Musiała nas jakoś karmić tym, co znalazła w domu. Gdy mamusia wyzdrowiała zdobyła gdzieś bochenek chleba (sklepy były jeszcze nieczynne), którego smak pozostał mi do dziś. Powoli życie wracało do normy, choć wszędzie na ulicach porozwieszane były plakaty i ogłoszenia o karach za różne niedozwolone rzeczy, m.in. kara śmierci za nie oddanie posiadanie broni do pewnej określonej daty. Jakież przerażenie ogarnęło mamę, gdy robiąc porządki znalazła (i to po rewizji Gestapo) w biurku tatusia, jego rewolwer. Na oddanie było za późno. Wtedy akurat odwiedził nas pr K. Nowicki i od razu zaproponował, że się tym zajmie by rewolweru się pozbyć.

Robiło się coraz zimniej, ale już kursowały pociągi i babcia mogła wrócić do Leszna. Mama zaczęła szukać pracę, co nie było łatwe, bo wszystko jeszcze było nie normalne. Apteki zaczęły być rekwirowane przez władze niemieckie, a ich właściciele usuwani do tzw. Guberni tj. okolic pozostających pod opieką niemiecka, bo Łódź i okolice były

włączone do Rzeszy. Tymczasem dzięki naszym braciom ze Zboru adwentystów dowiedzieliśmy się, że w nocy mają wywozić do obozów rodziny inteligentów z naszych bloków, w tym rodziny wojskowych.

Znów pospieszne pakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i potajemna ucieczka. Tym razem z pomocą nam przyszła siostra ze Zboru (Niemka) s. Krygier. Miała ona duża kamienicę czynszową, w której dała nam mieszkanie tj. jeden pokój z łazienką na poddaszu. Był u nas wtedy stryj Zbyszek (brat ojca), który przyjechał do nas z Warszawy, skąd chciał zniknąć po powrocie z wojny. Był architektem, ale przed wojną został powołany jako podporucznik rezerwy. Razem więc uciekliśmy z wydającego się już „normalnego” życia.

Zaczynała się bardzo sroga zima. Mama już dostała pracę i pracowała jako farmaceutka w dość dalekiej od naszej dzielnicy - Chojny. Dojeżdżała tam tramwajem ze śródmieścia, gdzie mieszkaliśmy. Była to pamiętna zima 40-go roku. W pokoju mieliśmy tzw. Kanonkę - (piecyk żelazny z rurą), ale brak było opału. Zapasy węgla zostały w piwnicy poprzedniego mieszkania. W aptece też było tak zimno, że słoje pękały z zimna i mama wtedy bardzo podmrażała sobie ręce i bardzo cierpiała.

My dzieci pozostawaliśmy pod opieką stryja. Nie wolno nam było wychodzić na dwór, szczególnie mnie - bo na ulicach Niemcy urządzali tzw. „łapanki” tj. zamykali ulicę i kto z ludzi złapanych na ulicy nadawał się do pracy, natychmiast został zabierany i wysyłany do Niemiec na przymusowe prace w fabrykach lub w gospodarstwach rolnych. Zabierano dzieci już od 14 lat. Na ulicy też nie można było mówić po polsku. Tam na piętrze czuliśmy się bezpiecznie i wychodziliśmy na podwórko z mamą w nocy, by złapać trochę świeżego powietrza.

Stryj, by nie być dla mamy ciężarem (mama pracowała na wszystkich) i by się jakoś ukryć (jako oficer) zgłosił się na ochotnika do pracy w Niemczech. Zima była trudna, bo nie łatwo było i o jedzenie. Zdobyliśmy się na odwagę wiedząc, że w naszej piwnicy były zapasy kartofli i postanowiliśmy je wykraść. Ciągłe mieliśmy klucze do naszej piwnicy. Stryj dowodził całą tą wyprawą. Pojechaliliśmy do naszego domu tramwajem i jakoś niepostrzeżenie dostaliśmy się do piwnicy (było tam jeszcze 5 innych piwnic) wzięliśmy nasze sanki, które tam były, załadowaliśmy kilka worków kartofli i wywieźliśmy je bocznymi ulicami. Co to była za przygoda. Nie zdawaliśmy sobie wcale sprawy z konsekwencji, jakie mogły nam grozić - w każdym razie nie my dzieci. Jakież było jednak rozczarowanie, gdy część kartofli okazała się słodka - bo zamarzyły po drodze.

W Łodzi w mieszkaniu na ul. Gdańskiej przeżyliśmy aż do lata 1940 roku. Wtedy przenieśliśmy się do Łasku (miasteczko koło Łodzi), gdzie była tylko jedna apteka w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. To była wspaniała decyzja mojej mamy, bo tam było dużo łatwiej przetrwać. W tym czasie już prawie wszystkie apteki były zarekwirowane i miały tzw. zarządców. Mamusia nasza była więc w tej aptece bardzo

potrzebna, bo jako farmaceutka i chemik prowadziła całe laboratorium. Wtedy bowiem dużo leków wytwarzało się na miejscu i robiło je indywidualnie na podstawie recept. Farmaceuci niemieccy byli to w większości mężczyźni i oni byli prawie wszyscy powołani do wojska, w aptekach więc siłą rzeczy musiały pracować Polki lub Polacy, a pracowali pod zarządcą niemieckim.

W Łasku czuliśmy się w odróżnieniu od Łodzi, dużo swobodniej. Mamie udało się wynająć dobre mieszkanie, nie było łapanek, były tzw. cotygodniowe targi, na których można było kupić wszystko - a co najważniejsze żywność przywożoną przez okolicznych wieśniaków i bez kartek. Wszystko było blisko i czuliśmy się bezpieczniej. Miasteczko było ładne, a moją mamę wszyscy znali i bardzo lubili, o czym przekonaliśmy się później, bo starała się wszystkim jak tylko mogła pomagać. Po jakimś czasie Niemcy jednak zarekwirowali nam jeden pokój dla swoich oficerów, a potem polecieli nam się wyprowadzić (dobrze, że swoim sposobem nas nie wyrzucili w parę minut). Dostaliśmy w zastępstwie mieszkanie po dawnym sklepie rzeźniczym, dużo gorsze - jednopokojowe z kuchnią z hakami na ścianach i ubikacją na dworze. Mycie odbywało się w kuchni w miednicy. Tam we czwórkę spędziliśmy 4 lata wojny tj. do 18 stycznia 1945 roku. Choć były to trudne lata, okres spędzony w Łasku pozostawił dużo miłych wspomnień, może dlatego, że był to okres mojej młodości.

Był to dla Polaków okres bardzo trudny. Za wszystkie przestępstwa w oczach Niemców np.: posiadanie radia czy aparatu fotograficznego groziło wywiezieniem do obozu. Zabronione było chodzenie po mieście - po godzinach dozwolonych, zbieranie się w grupach na ulicach czy w domach itp. Mimo to, a może dlatego, że byliśmy młodzi - mieliśmy dużo nadziei na lepszą przyszłość po wojnie. Polakom w Rzeszy było wszystko zabronione. Żywność wydawana na kartki, tak samo ubrania i buty były na tzw. przydział tzn. były sprzedawane z ograniczeniami na tzw. bony. Młodzieży polskiej nie wolno było chodzić do szkoły. Od 14 lat musieli pracować. Dentyści mogli nam tylko wrywać zęby, a nie leczyć.

Mimo to znajdowaliśmy możliwości spotykania się z inną młodzieżą nad rzeką w lecie kąpiąc się czy na różnych uroczystościach rodzinnych jak imieniny lub urodziny, gdzie tańczyło się przy patefonie, w pokoju z pozastłaniami kocami oknami - gdzieś na wsi u znajomych. Adaś skończył 14 lat i mamusia po znajomości załatwiła mu pracę w banku, gdzie bardzo dobrze się sprawował jako urzędnik i był bardzo lubiany. W aptece razem z mamą pracowała jedna farmaceutka z Poznania. Dziś już nie pamiętam jej nazwiska, ani jeszcze jednej pani - technika, która sporządzała leki z recept oraz jej pomocniczki.

Moja mama miała najodpowiedzialniejszą wtedy pracę, tzw. za pierwszym stołem tj. była odpowiedzialna za wszystko co wydawała pacjentom. Musiała korygować i sprawdzać każdą receptę, bo lekarz mógł się pomylić ale aptekarz nie - on był

II/

odpowiedzialny za sprawdzenie. W Łasku był wtedy tylko jeden lekarz Polak dr Bal i chyba jeden lekarz Niemiec, tak że mama moja udzielała stale porad chorym i robiła to z całego serca tym, którzy tylko tego potrzebowali - naturalnie za darmo.

Ja wtedy już pracowałam w mleczarni. Była to wielka Spółdzielnia, naturalnie pozostająca pod zarządem niemieckim. Był to duży zakład dobrze zorganizowany, do którego zwożono mleko z całej okolicy z mniejszych zakładów. Pracowało w tej Spółdzielni bardzo dużo ludzi. Produkowano tu masło i sery. W przyległym budynku na parterze i piętrze mieściły się biura, gdzie pracowało przeszło 20 osób. Kierownikiem zakładu był wtedy tzw. "Balten Deutsch", Niemiec z krajów nadbałtyckich - był to starszy człowiek, mądry i bardzo ludzki. O ile mogłam się zorientować, nie był zwolennikiem Hitlera. Był on moim bezpośrednim zwierzchnikiem, bo ja byłam wtedy jego sekretarką.

W biurze pracowały dwie dziewczyny pochodzenia niemieckiego - reszta to Polacy. Szef był mądry, bo mając do pracy tylko Polaków wiedział, że dobrocią więcej zdziała niż strachem. Zapowiedział, że otrzymamy dodatki w naturze tzn. co tygodniowy przydział mleka i masła - jeśli to będzie zachowane w tajemnicy i nie wydamy jego. Masło było dostępne wtedy tylko na kartki dla niemieckich dzieci, a Polacy otrzymywali na przydział tylko mleko odciągane. Naturalnie nasi koledzy z wytwórni często mleko zastępowali śmietaną. Była to wielka pomoc, przy wręcz głodowym kartkowym systemie przydziału żywności.

Już wtedy dużo nauczyłam się pracy biurowej i mówiłam też dobrze po niemiecku, więc często służyłam jako tłumaczka. W Spółdzielni pracowała prawie cała inteligencja „zadekowana” na różnych stanowiskach. Był to okres kiedy na dobre zaczęło się organizować podziemie. Wszystkie próby eliminacji inteligencji polskiej budziły naturalny opór, a wychowanie patriotyczne (międzywojenne) w szkołach było pomocą do stworzenia tego oporu.

Dziś po wojnie, kiedy można już poznać historię tego ruchu i dowiedzieć się kto do niego należał; można tylko podziwiać odwagę, determinację i poświęcenie młodych ludzi, którzy tak bardzo narażali się na śmierć przez swoją odwagę i umiłowanie wolności.

Kiedy powstała Armia Krajowa (AK) i zaczęła werbować w swoje szeregi ludzi - było to robione z wielką ostrożnością, wśród uprzednio sprawdzonych ludzi i w wielkiej tajemnicy. W wielu przypadkach młodzi nie zdawali sobie sprawy na co się narażają i na co narażają swoje rodziny (obóz lub męczarnie i śmierć). Przygoda, bunt przeciw zniewoleniu, patriotyzm - to były powody do oporu.

Tylko jedna osoba, która werbowwała i następna, którą werbowany potem wciągał do organizacji - wiedzieli o sobie. Reszta była tajemnicą. Domyślano się kto jest w AK, ale nikt o tym ze sobą nie mówił. Dbano bardzo nie o ilość zwerbowanych, ale o ich jakość i bezpieczeństwo całej organizacji. Gdy mnie wciągnięto, moja mama naturalnie nic nie wiedziała, ale przypuszczam, że musiała się dużo domyślać bo przygotowywała mi torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami - w razie czegoś.

W konspiracji byłam z początku kapralem. Byłam łączniczką. Zadaniem moim było przewożenie rozkazów z Łodzi do dowództwa w Łasku. Było to ułatwione bo w związku z moją pracą jako sekretarka, jeździłam często autem z szoferem do Łodzi przywożąc różne zapasy z magazynów - potrzebne do produkcji. A że mój szef był bardzo zapobiegliwym człowiekiem i umiał przekupywać swoich ziomków, dostawaliśmy to wszystko bez ograniczeń jakie wtedy stosowano. Jeździłam więc dość często, umiejac za niego załatwić te sprawy.

Polacy mieli bardzo utrudnione poruszanie się. Nie wolno im było poruszać się bez przepustki na dalszą odległość. Ja taką przepustkę miałam na stałe z racji swojej pozycji w pracy. Jeździłam zwykle ciężarówką należącą do mleczarni (było ich dużo) z kierowcą, który na pewno też był w konspiracji i podejrzewam, był wyznaczony by mi towarzyszyć i pomagać. Był tak domyślny, że zrobił mi skrytkę w dachu szoferki na papiery. W Łodzi musiałam spotkać się z osobą, która miała mi je dostarczyć. Zwykle działo się to przy bardzo ruchliwej ulicy Piotrkowskiej, na przystanku tramwajowym. Wiedziałam tylko po jakim znaku mogłam rozpoznać daną osobę. Musiało się to odbyć z wielką punktualnością i czujnością, bo nigdy nie było się pewnym czy nie było się obserwowanym.

Wszystko udawało się dobrze i było dobrze zorganizowane, aż pewnego razu kurier nie przybył na przystanek na czas. To już było alarmem. Nie wiedziałam czy wpadł i czy nie zdradził swego zadania pod wpływem tortur i czy nie jestem obserwowana. Musiałam jakiś czas przeczekać, nie panikować bo to mogło natychmiast skierować podejrzenia na mnie i źle się skończyć. Udało mi się wtedy wycofać bez wpadki. Nie wiem, co stało się wtedy z kurierem i dlaczego nie wykonaliśmy zadania.

Pewnego razu znów wróciliśmy z Łodzi dość późno, już nie pamiętam dlaczego i nie było czasu by oddać papiery przed godziną policyjną. Miałam je więc przy sobie, a były to na bibule spisane instrukcje obchodzenia się z bronią. Niezbity dowód i pewna najwyższa kara śmierci. Nad ranem nagle obudziło nas głośne pukanie w okiennice i rozkaz, by otwierać furtkę i drzwi. Dom był otoczony przez Gestapo. Rewizja. W domu tym jeszcze na górze mieszkały dwie siostry, starsze panny z ciotką oraz 2 braci w młodym wieku. Wtedy był to chyba najstraszniejszy dzień w moim życiu, w którym to zdałam sobie sprawę z wielkimi wyrzutami sumienia, że naraziłam całą rodzinę. Zdążyłam włożyć bibuły do bucików, które włożyłam na bosc nogi. Gestapo najpierw udało się na górę i tam przewrócili wszystko do góry nogami, prując sienniki i

poduszki. Potem wpadli do nas i poznali moją mamę, którą znali z apteki... mama spokojnie zapytała czego oni chcą, bo ona mieszka tu tylko ze swoimi dziećmi. Mama świetnie mówiła po niemiecku, który to język znała z dzieciństwa od swojej bony. Zasalutowali i poszli. Nie zapomnę moje ulgi wtedy... Myślę, że ktoś musiał rzucić podejrzenie na nas, ale nic konkretnego nie wiedział.

Pamiętam też dzień kiedy dwóch gestapowców przyszło do szefa biura. Miał on częste wizyty z policji bo dostarczał im wszystkim masło będące wielkim rarytasem. Jakoś coś mnie tknęło i pomyślałam że mogli przyjść po kogoś z naszego biura. Po jakimś czasie wyszedł szef z pokoju i niby coś szukał w swoim płaszczu wiszącym na wieszaku w moim pokoju i kiwał przecząco do mnie głową. Znaczyło to - „nie”, ale co? Czy nie po mnie przyszli, a więc po kogo? Może po kogoś z biura z góry?

Pobiegłam na górę do księgowości niby z jakimś zleceniem i powiedziałam o tej wizycie bardzo ostrożnie, by Niemki nie wzięły tego jako ostrzeżenie. Okazało się, że jeden z naszych pracowników Boguś wiedział, że to jemu może coś grozić i zdążył „zniknąć”... Potem dowiedzieliśmy się, że znalazł się bezpieczny w Guberni. I tu znów ostrzegł mnie mój szef kiedy raz mnie wziął na rozmowę i ostrzegł, bym nie korespondowała z nikim a szczególnie z Guberni - bo moje listy są sprawdzane. Korespondowałam wtedy z Krysią Buzek i innymi. Sprawdzano nas wtedy wszystkich, a szczególnie pracowników Mleczarni, bo już kilku kolegów uciekło wtedy do Guberni.

Tuż przed końcem wojny dla nas w Łasku - 17 stycznia 1945 roku wieczorem (mama z Ewunią spały wtedy na dyżurze w aptece) mój kolega powiedział żebym się przygotowała, bo na drugi dzień rano zabiorą mnie i odprowadzą do lasu. Dostali „gryps”, że jestem w niebezpieczeństwie. Przypuszczam, że osoba która wiedziała, że jestem w konspiracji musiała pod wpływem tortur, mnie zdradzić. To była straszna noc, bo musiałam powiedzieć o wszystkim mamusi.

Tymczasem co za osłupienie, rano zobaczyliśmy Niemców uciekających w popłochu. Zaczęło się bombardowanie dróg wojskiem i autami uciekających Niemców. Bombardowali Rosjanie. Ulice i szosy prowadzące do Łodzi i Piotrkowa były zapchane taborami i autami uciekinierów. Miasto zaczęło się palić. Było to 18 stycznia, dzień straszny, taki jaki widziałam niedawno przedtem we śnie. Biegłam z pracy szosą, dookoła miasta bo nie było możliwości przedostania się ulicami do domu. Mamusia z Ewunią wróciły rano do domu (bo mama miała mieć wolny dzień) ale widząc, że zaczyna się ucieczka, wróciła z nią do apteki mówiąc, że może tam być potrzebna do pomocy ludziom. Zatrzymałam je mówiąc, miałam dziwny sen ale mamusia odpowiedziała przysłowiem:- „sen mara, a Bóg wiara”.

Poszłam i ja do Mleczarni, a w domu zostali tylko Adaś i Ola nasza kuzynka (15 lat), którą mamusi udało się wydobyć z obozu w Pruszkowie, gdzie dostała się po powstaniu warszawskim. Gdy przybiegłam do domu, cały Łask już płonął od bomb i

wybuchów amunicji trafionych aut. Wtedy nastąpiła przerwa w bombardowaniu i Adaś postanowił pójść do apteki po mamusię i siostrę. Był bardzo mroźny dzień, śnieg leżał na ulicach - ciemno było od dymu. Przebiegł wtedy koło leżących zabitych na ulicy - nie wiedząc, że wśród nich były te, których szukał. Dopiero w powrotnej drodze, gdy dowiedział się, że mamusia też skorzystała z przerwy w bombardowaniu - zauważył obydwoje leżące zabite. Mamusia miała tylko mały znak na czole, Ewunia zaś całą twarzyczkę zmasakrowaną.

Gdy Adaś przybiegł do domu z tą nowiną, pamiętam tylko jego okrzyk: „Krysiu, nie bluźnij”. Wtedy oprzytomniałam, choć niewiele z tego pamiętam - byliśmy wszyscy w takim szoku. Wiem tylko, że pod koniec dnia zwozili wszystkie zamrożone trupy na stos na cmentarzu. Wiem, że dobrzy ludzie i moi koledzy z pracy zrobili dużą trumnę na dwie osoby dla mamy i Ewuni i pochowaliśmy je w czasie gdy trwały dalsze bombardowania. Pamiętam jak stałam nad grobem przy ich zakopywaniu... kto wszystko to zrobił, do dziś nie wiem, tak jak nie wiem i nie mogłam się dowiedzieć, kto się nami całą trójką zajął. Kto nas wywiózł z opustoszałego wtedy Łasku gdzieś na wieś do dobrych ludzi, którzy nas trzymali i karmili. Do dziś nie wiem, komu zawdzięczam tak wielką miłość, troskę i przysługę, za którą nie mogłam się nawet odwdziaczyć.

Po jakichś 2 tygodniach powróciliśmy do domu, który znaleźliśmy częściowo zbombardowany i znów przyszli nam z pomocą znajomi dając nam mieszkanie w ich domu, które pozostawili uciekający Niemcy.

/fragmenty z wspomnień Krystyny Ostapowicz - Wawrzonek (Varzonek)/
Opracowanie: Bogusław Kot i Cezary Niewiadomski

www.dandypolish.org.au

III₁ Materiały dotyczące rodziny relatora

- K. Ostapowicz, Rodzina Ostapowiczów, www.dandypolish.org.pl/contents/455, wydruk: 24.08.2020, k. 5, s. 1-5, fot. 4.



Rodzina Ostapowiczów



Artur Ostapowicz

Kapitan Artur OSTAPOWICZ urodził się 6.1.1897 r. w Czerniowcach - Rumunia. Wychowany był w duchu patriotycznym. Jako młody ochotnik wstąpił do Legionów Polskich do II Brygady. Ciężko ranny, po wyzdrowieniu wrócił na front. Po odmowie złożenia przysięgi na wierność Austrii był internowany, następnie uciekł z innymi przez Rosję aż do Murmańska. Tu wstąpił do polskich oddziałów walczących z bolszewikami. Po ewakuacji przez Szkocję wrócił do Polski. Po kampanii 1919-1920 pozostał w służbie czynnej jako oficer zawodowy. Najdłużej służył w 64 pułku piechoty w Grudziądzu, a od sierpnia 1934 r. do września 1939 r. został przeniesiony do D.O.K. IV w Łodzi.

W 1921 r. ożenił się z Werą Hausner i miał troje dzieci: Krystynę, Adama i Ewę. Żona, a moja mama mgr farmacji przetrwała z dziećmi całą okupację niemiecką pracując w aptece w Łasku i tu zginęła w ostatnim dniu wojny, w czasie bombardowania Łasku, wraz z najmłodszą córką Ewą.

Od września 1939 r. otrzymaliśmy od ojca jedyny list pisany w Kozielsku 21.11.1939 r. do ciotki w Warszawie, ponieważ ojciec nie wiedział, co z nami się dzieje. Myśmy, będąc rodziną wojskowego, byli ewakuowani ze stałego miejsca zamieszkania.

Pomimo wysłanych wielu listów i paczek - nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości.

Dopiero w Kurierze Warszawskim z dnia 3 czerwca 1943 r. wyczytaliśmy, że pomiędzy zamordowanymi oficerami w Katyniu rozpoznano naszego ojca. Znalaziono przy nim pocztówkę - pierwszą wiadomość, jaką posłaliśmy ojcu z Łodzi, po powrocie z ucieczki.

Kozielec 25. II. 39.

Kochana Lidka i Ryska!

Jestem zdrow, znajduję się w Ronii. Nic więcej
garnę jest Wersna z dziećmi. 5. II. 39 zostali
evakuowani w kierunku na Lublin; lecz
pod Skierwiewicami pojął ich został bombardowany
a oni zmierzni byli iść dalej pieszo. Proszę
dowiedzieć się o nich u Niki i u p. Nowickiego
w Łodzi, może coś wiecie o nich. Adres p. N.
podaje niżej. Grzegorz Nowicki Pokucie pod
Łodzią ul. Franciszka 12.

Proszę odprzedać tylko na każdorazowy
mój list i doposażalne są listy wspólne w jednej
kopercie. W liście proszę podawać tylko wiadomo-
ści o sprawach osobistych, rodzinnych.

Trochę o Weronie i dzieci bardzo mi doświadcza
i nie daje spokoju. Wnieć uia wieściach o nich
bardzo mi zależy. Co słychać u Was?
Znajduję się w warunkach dość dobrych.

Serdecznie Was pozdrawiam i całuję - Artur.

Adres mój na Dworcu!

С.С.С.Р. воп. Козелецк - Бессарабскай
облаети - нормальнй адресат №12 -
Османович Артур, Миколаевич.
Османович Артур, Миколаевич.

liczba 2
ka-
on,
oły
u-
lst,

szczep. w Kozielsku Nr 1737.
01799. Nierozpoznany kapitał.
01800. **OSTAPOWICZ Artur**,
kpt. Znaleziono: kartę poczt.,
której nadawcą jest: Wera Ostapowicz, Łódź, ul. Kilińskiego 105 m. 10, świad. szczep. w Kozielsku Nr 1737.

Był to dla nas wielki wstrząs i tragedia, gdyż żyliśmy nadzieją, że jest przy życiu i kiedyś wróci. Był on bardzo cenionym i kochanym przez swoich podwładnych i przełożonych, ze względu na swój kryształowy charakter - tak był określany.

Szkic historyczny - Rodzina Ostapowiczów

Miesiąc kwiecień każdego roku jest poświęcony wspomnieniom o Katyniu - w tym roku mija 69 lat od tragedii związanej z II Wojną Światową, która wybuchła 70 lat temu; wojna, która swymi rozmiarami przewyższyła poprzednie wojny, a swymi konsekwencjami sięga do dziś. Niewielu już jest żywych świadków tych zdarzeń. Pozostają tylko opisy i statystyki. Wojna ta szczególnie dotkliwie dotknęła naszą rodzinę. Choć byłam w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości, lata 1939 - 1945 są bardzo żywe i stoją jasno w mojej pamięci.

Najpierw wybuch wojny, jej ogłoszenie, że Niemcy naruszyły naszą zachodnią granicę, ewakuacja, pożegnanie z ojcem - wszystko działało się jakby na raz w bardzo przyspieszonym tempie. Widzę to jak na obrazie... Wychowani już (moje pokolenie) w czasie 20-lecia niepodległości po I Wojnie Światowej, w kraju, który dokonał bardzo wiele w tak krótkim czasie. Ujednolicił prawo, zorganizował edukację i wszystkie inne dziedziny życia w kraju, który przez lata w przeszło 150-letniej niewoli był pod różnymi wpływami: Niemiec, Austrii i Rosji. Zbudowano Gdynię i okręg przemysłowy; wychowano nas w szkołach w bardzo patriotycznym duchu. Choć moja mama w rzeczywistości była Austriaczką, urodzona w Rumunii, a wychowana i wykształcona we Lwowie (jak na owe czasy było to niezwykle - jako kobieta, posiadała wyższe wykształcenie farmaceutyczne). Uważała się za Polkę i pozostała nią mimo nacisków okupanta by przyjęła tak zwaną Volkslistę

Cała rodzina ojca (a była duża, bo dziadkowie mieli 12 synów i tylko jedną najstarszą córkę) była wychowana w dawnej Austrii, początkowo na terenach Rumunii tj. w Czerniowcach i okolicy. Dziadkowie mieli tam swoje posiadłości, które po wojnie częściowo sprzedali i przenieśli się do Leszna k. Poznania. Tam kupili sobie piękną willę i duży dom czynszowy, w którym były mieszkania do wynajmowania. Dziadek był już wtedy na emeryturze. W księstwie austriackim piastował jakąś dość wysoką pozycję w kolejnictwie.



W okresie tuż przed II Wojną Światową, kiedy wyjeżdżało się zwykle na święta, cała rodzina dziadków przyjeżdżała do Leszna. Prawie wszyscy synowie (oprócz córki i 2 najmłodszych) byli oficerami Wojska Polskiego w służbie czynnej albo w rezerwie. Najstarszy z nich mój ojciec **Artur był kapitanem piechoty, zginął w Katyniu**, a był w obozie Kozielsk. Posiadał najwyższe odznaczenia bojowe w Polsce: Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Walecznych i inne.

Drugi brat (mój stryjek) **Stach, podpułkownik artylerii** - stopień ten zdobył tak wcześnie - bo był wynalazcą w dziedzinie artylerii i wiem, że ponoć ten wynalazek Polska sprzedała Francji. On jedyny z moich stryjów dostał się do niewoli niemieckiej i przeżył, a potem pozostał poza granicami. Był odznaczony za swoje zasługi odznaczeniami angielskimi i oferowano mu obywatelstwo angielskie (co łączyło się z korzyściami finansowymi - pensja), ale nigdy nie przyjął obcego obywatelstwa. Umarł w Niemczech, był żonaty, nie mieli dzieci. Ze swoją żoną spotkał się w obozie jenieckim, gdzie ona dostała się jako oficer z powstania warszawskiego. Witold był porucznikiem kawalerii - zginął razem z oficerami w Katyniu. Przebywał w obozie Starobielsk.

Trzeci z braci **Mieczysław podporucznik rezerwy, inżynier**, a potem pierwszy adwentysta w rodzinie więziony był w obozie Starobielsk i zginął razem z oficerami Katynia. Przez stryja Mieczysława prawda adwentowa dotarła do rodziny Ostapowiczów i przyniosła wielkie zmiany w życiu niektórych z nich.

<https://www.dandypolish.org.au/pl/contents/455>



OSTAPOWICZ	5204/wsk	Specyfikacja
Krystyna	nr teczki	AK
Nazwisko, imię (hasło)		Organizacja
Ostapowicz		Lask okw. Łódź
Nazwisko panieńskie		Teren działania
Wawroniak (1952r.)	1942r. Lask	Data i miejsce rozpoczęcia służby
Nazwisko po mężu (z datą zmiany)	kapral	Stopień wojskowy
"Anna"	1922r. Lwów	Data i miejsce urodzenia
Pseudonimy		
Artur Włodek Hausner		Data i miejsce śmierci
Imiona rodziców, nazwisko panieńskie matki		
Aurka 1201		

A)

B) 1942, Łask

C) Obw. Łask, Obw. Łódź, kwint i Teczuk szefo wywiadu
rejenu Łask

D) Teczuci

E)

F)

a

T. 5204/wsk

WAWRZONEK Krystyna
zob

A
Łos
okw. Łódź

OSTAPOWICZ Krystyna
zam. Wawrzonek
ps. "Anna"

Amis/2020r.

a

T. 5204/WSK

A
Łas
ok. Łó

OSTAPOWICZ Krystyna
żona. Wawrzoniek
ps. "Anna"



Anita/2020.

STAPOWICZ Krystyna



B[®]
BARBARA
CZŁUCHÓW

TECZKA WIĄZANA
"BEZKWASOWA" 250G



5 906099 000653